

# 03 GRUDNIA **BÓG WIE** NAJLEPIEJ CZEGO **JA** **POTRZEBUJĘ**

Fragment Pisma Świętego

Szukacie Mnie dlatego, żeście jedli chleb do sytości

*J 6,26*

Ludzka egzystencja jest naznaczona brakiem, który często dostrzegamy na poziomie materialnym, jednak jego korzenie sięgają głębiej – do pytania o sens życia. Jezus, odpowiadając tłumom: „Szukacie Mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, żeście jedli chleb do sytości” (J6,26), wskazuje na ludzką skłonność do koncentrowania się na potrzebach cielesnych. Zamiast zobaczyć znak, który prowadzi do Boga, tłum zatrzymuje się na poziomie materialnej obfitości. To przypomnienie, że człowiek łatwo ulega iluzji, że świat materialny wystarczy, by zaspokoić jego pragnienia.

Opis, że „w miejscu tym było wiele trawy” (J6,10), odsyła nas do obrazu z Księgi Psalmów i prorocत्व, gdzie trawa symbolizuje przestrzeń, na której gromadzą się owce pod opieką dobrego pasterza. Jezus jawi się tutaj jako pasterz, który nie tylko prowadzi, ale i karmi swoje owce. Brak pasterza oznacza rozproszenie i zagubienie, co w kontekście tłumu ukazuje ich duchowy głód i brak kierunku. Egzegeza wskazuje, że obfita trawa przypomina również Psalm 23: „Na zielonych pastwiskach mnie pasie” – Jezus objawia się jako odpowiedź na tęsknotę człowieka za bezpieczeństwem i pełnią.

Uczniowie, stwierdzając: „Nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać” (J6,7), wyrażają świadomość ludzkich ograniczeń. W Biblii chleb często symbolizuje wszystko, co jest konieczne do życia, ale w tej sytuacji ujawnia, że człowiek sam z siebie nie potrafi zaspokoić nawet najbardziej podstawowych potrzeb. Jezus odpowiada na ten brak w sposób przekraczający wyobrażenia uczniów – wypełniając go nadmiarem, który wskazuje na hojność Bożej łaski. Cud rozmnożenia chleba nie jest jedynie odpowiedzią na głód fizyczny, ale znakiem obfitości życia, jakie przynosi Bóg.

Wszystko to prowadzi do kluczowej myśli: nasze niedostatki nie są wyłącznie wyrazem słabości, lecz zaproszeniem do poszukiwania Boga. Brak nie oznacza porażki, ale otwarcie przestrzeni, w której Boża łaska może się objawić. Jezus pokazuje, że potrzeby materialne są prawdziwe i ważne, ale ostateczne spełnienie człowiek odnajduje w relacji z Nim, jako źródłem życia wiecznego i odpowiedzią na najgłębsze pytania o sens istnienia. W Jego osobie brak przekształca się w pełnię. Jezus jest jak prawdziwy przyjaciel, który jest nie tylko wtedy, kiedy wszystko nam się udaje, ale towarzyszy szczególnie w chwilach naszych porażek – tych, za które nie On, ale zazwyczaj my sami jesteśmy odpowiedzialni. Uciekając od tych porażek, oddalamy się od Chrystusa.

## Gesty Mszy Świętej

### Prostota w Liturgii

Kiedy zbliżam się do ołtarza, nie zawsze czuję radość i lekkość serca. Bywają dni, gdy kroczę ku niemu zmęczony, obciążony świadomością własnych grzechów, zaniedbań i porażek. Niekiedy te grzechy są poważne, choć trudno mi o tym mówić wprost. W takich chwilach pojawia się

prawdziwe doświadczenie beznadziei. Myśl, że w najbliższym czasie coś mogłoby się poprawić, wydaje się odległa, niemal nierealna.

A jednak, nawet w tych momentach, Jezus zaprasza mnie do swojego stołu. Nie cofa swojego zaproszenia, nie odwraca ode mnie wzroku. On czeka. Gotów przyjąć mój pocałunek ołtarza, tak jak kiedyś przyjął pocałunek Judasza. Gotów kolejny raz ofiarować się za mnie, bezwarunkowo, bez granic. To doświadczenie budzi we mnie mieszane uczucia. Po ludzku rodzi się gniew – gniew za Jego miłość, która jest tak wielka, że aż niewygodna. Chciałbym czasem wykrzyknąć: „Jezu, przestań! Nie nachodź mnie, zostaw mnie samego z moimi słabościami!”. Ale Jego obecność wymaga decyzji – czy chcę być jak Piotr, który upada, lecz wstaje, czy jak Judasz, który odwraca się na zawsze.

Wiem jednak, że nie jestem w tej walce sam. Mogę prosić o wsparcie tych, którzy są obok mnie – moich braci i siostry w wierze. Kiedy podczas Mszy świętej wypowiadałam słowa: „Wyznam Bogu wszechmogącemu i wam, bracia i siostry, że bardzo zgrzeszyłem”, kieruję ukłon w stronę ludzi obecnych w kościele. To ukłon pełen pokory i prośby: „Pomóżcie mi, módlcie się za mnie”. Tradycja tego gestu przypomina mi o Mszy Trydenckiej, gdzie kapłan w stronę ministranta, a potem ministrant w stronę kapłana, odmawiali wzajemnie Confiteor, wyrażając w ten sposób wspólną potrzebę Bożego miłosierdzia. Tak, ja, kapłan, potrzebuję ich modlitwy, ich wsparcia, ich obecności.

Na takich „ciężkich” Mszach, gdy serce jest obciążone, wołanie Kyrie staje się dla mnie czymś więcej niż liturgicznym gestem – to wołanie niewolnika, który wie, że sam nie jest w stanie się uwolnić. W starożytnych czasach, gdy los niewolnika wydawał się przesądzony, zdarzało się, że w ostatnim akcie desperacji wołał on do swojego pana: „Kyrie eleison” – „Panie, zmiłuj się”, prosząc o łaskę, której nie mógł zażądać i na którą nie mógł zapracować. Ta modlitwa, niesiona przez wieki, stała się krzykiem ludzi świadomych, że ich jedyna nadzieja leży poza nimi samymi – w kimś, kto wybawia.

## Słowa Mszy Świętej

### Zakończenie modlitw

Podczas Eucharystii słowa liturgii stają się moimi własnymi. Nie tylko je wypowiadałam, ale odnajduję w nich siebie – moje pragnienia, tęsknoty,

a przede wszystkim mój wielki brak. Każde słowo, które pada w czasie Mszy Świętej, przypomina mi, jak bardzo potrzebuję Boga i jak wielka jest moja zależność od Jego miłosierdzia. Gdy stoję przy ołtarzu, wiem, że wiele razy oddalałem się od Niego przez swoje słabości i grzechy. Zamiast być wiernym, często wybierałem drogę nieposłuszeństwa. Ale On nigdy mnie nie zostawił. Jego miłość trwa, pomimo mojego upadku.

*A gdy przez nieposłuszeństwo [utraciłem] Twoją przyjaźń, nie pozostawiłeś [mnie] pod władzą śmierci ale w miłosierdziu swoim pospieszyłeś [mi] z pomocą*

Każdy mój grzech jest jak śmierć – oddala mnie od Boga, zamyka serce na Jego obecność. A jednak On nie pozwala, bym został w tej martwocie. Każda Eucharystia przypomina mi, że jestem wezwany do życia. To On mnie ożywia, dając mi łaskę powrotu, nawet gdy czuję, że sam już nie potrafię się podnieść.

**Jestem  
umarły  
z powodu  
grzechu**

*[Jestem umarły] z powodu grzechu, i [niezdolny] zbliżyć się do Ciebie.*

To, że mogę stać przy ołtarzu, nie jest moją zasługą. To dar. Każde moje „Kyrie eleison” jest wołaniem z głębi serca o miłosierdzie. To wołanie kogoś, kto wie, że nie ma nic, co mógłby ofiarować w zamian za przebaczenie, a mimo to jest wciąż obdarzany łaską.

*Również nam, Twoim grzesznym sługom, ufającym w Twoje wielkie miłosierdzie daj udział w świętych darach [...] nie z powodu naszych zasług, lecz dzięki Twojemu miłosierdziu.*

Za każdym razem, gdy wypowiadam te słowa, czuję, jak bardzo jestem zależny od Jego przebaczenia. To w nim Bóg objawia swoją największą moc. Jego wszechmoc nie polega na niszczeniu, ale na uzdrawianiu. Nie objawia się w karaniu, ale w dawaniu nowego życia.

*Najpełniej objawiasz swoją wszechmoc w łasce przebaczenia.*

Patrząc na Chrystusa obecnego w Eucharystii, wiem, że to On daje mi nadzieję. Nie przez moje wysiłki, lecz przez Jego łaskę mogę żyć i dążyć do zbawienia.

Moje życie, nawet pełne grzechów i słabości, znajduje swoją wartość w Jego miłości. Modląc się w I Modlitwy Eucharystycznej także modłę się za siebie:

*Aby dostąpić odkupienia dusz swoich i osiągnąć zbawienie.*

Pamiętam jak moje serce zadrżało, gdy na ślubach siostry słyszałem przepiękną obietnicę - obietnica, za którą tęsknię.

*W imieniu Boga Wszechmogącego, przyrzekam ci, że jeżeli to wszystko wiernie zachowasz, otrzymasz życie wieczne.*

## Święta Teresa z Kalkuty

### Dzieciństwo w Albanii

Pewnego zimowego poranka, gdy miałam siedemnaście lat, wyszłam z domu, by zanieść jedzenie do rodziny, którą znała moja matka. Od kilku dni słyszeliśmy, że ojciec tej rodziny poważnie zachorował, a ich sytuacja była coraz trudniejsza. Matka zapakowała do kosza chleb, trochę suszonej fasoli i kawałek sera, które udało się odłożyć. „Idź, Gonxhe, i przynieś im to. Tylko pamiętaj, by zapytać, czego jeszcze potrzebują” – powiedziała z uśmiechem, podając mi kosz.

Gdy dotarłam do wskazanego domu, przez chwilę wahałam się przed wejściem. Był to niewielki, jednoizbowy budynek z przeciekającym dachem. Drzwi były lekko uchylone, więc zapukałam, a potem zajrzałam do środka. Powitał mnie słaby głos kobiety: „Wejdz, dziecko”.

W środku panował półmrok, jedynym źródłem światła było małe okno przysłonięte podartą tkaniną. Na łóżku, które bardziej przypominało drewnianą skrzynię, leżał mężczyzna. Jego twarz była wychudzona, oczy zapadnięte, a skóra miała ziemisty odcień. Obok niego klęczała kobieta – jego żona – trzymając w rękach kubek z wodą. W kącie pokoju siedziało dwoje dzieci, zbyt cicho jak na swój wiek. Ich spojrzenia utkwili we mnie z niemal beznamiętną pustką.

Postawiłam kosz na stole i zaczęłam wyjmować jedzenie. Kobieta podeszła bliżej i spojrzała na zawartość kosza, jakby była zbyt zmęczona, by okazać

radość. „Dziękujemy” – powiedziała cicho, po czym wróciła do męża. Przez chwilę stałam tam niezręcznie, nie wiedząc, co powiedzieć. Przypomniałam sobie jednak słowa matki i zapytałam: „Czy mogę jakoś pomóc?”.

Kobieta spojrzała na mnie, a jej oczy wypełniły się łzami. „Nie wiem, dziecko” – odpowiedziała. „Czasem wydaje mi się, że to już nie ma znaczenia. Nie tylko chleba nam brakuje. Brakuje nam nadziei. Czasem myślę, że nawet Bóg o nas zapomniał”.

Te słowa wstrząsnęły mną. Stałam tam, czując, jak coś ciężkiego osiada w moim sercu. Patrzyłam na tę kobietę, która mówiła o braku chleba i nadziei, i zrozumiałam, że niosąc jej jedzenie, nie mogłam dotknąć tego, co bolało ją najbardziej. Widziałam, że ta rodzina cierpiała nie tylko z powodu głodu czy zimna – ich dusze były jak puste naczynia, które nikt nie napełnił.

Wracając do domu, miałam wrażenie, że niosę ten ciężar w sobie. Zwykle czułam się dobrze po tym, jak mogłam komuś pomóc. Tym razem jednak czułam się bezradna i przytłoczona. Wieczorem, gdy klęczałam do modlitwy, próbowałam wszystko to powierzyć Bogu, ale w głowie wciąż brzmiały mi słowa tej kobiety: „Brakuje nam nadziei”. Jak można napełnić pustkę, której nie widać? Jak można podnieść kogoś, kto nie widzi żadnej drogi przed sobą?

**Jak napełnić  
pustkę  
w sercu  
której  
nie widać**

Tego wieczoru zrozumiałam coś, co na długo zapadło mi w pamięci – materialne potrzeby człowieka są ważne, ale pustka w sercu może być jeszcze bardziej bolesna. Łatwiej było mi wyciągnąć rękę z kawałkiem chleba niż znaleźć słowa, które mogłyby wypełnić tę pustkę. I to przerażało mnie bardziej niż wszystko inne. Wciąż powtarzałam w myślach: „Boże, jak mogę dać im nadzieję? Jak mogę pokazać im, że ich widzisz, że ich kochasz?”.

Tamtej nocy spałam bardzo niespokojnie. Przebudziłam się kilka razy z uczuciem ciężaru na sercu. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to

doświadczenie zostanie ze mną na całe życie i stanie się jednym z powodów, dla których postanowiłam poświęcić swoje życie Bogu. W ciszy tamtego pokoju, w oczach tamtej kobiety i jej dzieci, widziałam coś więcej niż biedę. Widziałam tęsknotę za miłością i obecnością, które tylko Bóg mógł zaspokoić. Jednak jak mogłam im to pokazać? Ta myśl nie dawała mi spokoju. W końcu postanowiłam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by odpowiedzieć na to wezwanie – nawet jeśli nie wiedziałam jeszcze jak.

## Prawda zasiana w sercach

### Człowiek potrzebuje zbawiciela

*Hurt – Nine Inch Nails / Johnny Cash*

"Hurt" to utwór to utwór pierwotnie napisany przez Trenta Reznora z Nine Inch Nails, opisujący wewnętrzny dramat człowieka, który dotarł do granic rozpacz. Podmiot liryczny mierzy się z bólem, pustką i samotnością, a jednocześnie uświadamia sobie destrukcyjny wpływ swoich wyborów. Kluczowe słowa, takie jak "Zraniłem się dziś, by sprawdzić, czy jeszcze coś czuję" oraz "Próbuję to wszystko zabić, lecz pamiętam wszystko", pokazują próbę ucieczki przed cierpieniem, które jednak pozostaje nieuniknione, bo pamięć o błędach wciąż powraca. Obraz "igły, która rozdziera skórę" nawiązuje do uzależnień, symbolizując próbę znieczulenia bólu duchowego poprzez destrukcyjne zachowania.

W interpretacji Johnny'ego Casha utwór zyskuje głęboki wymiar duchowy. Gdy Cash śpiewa "Noszę tę koronę cierni, siedząc na tronie kłamstw", widzimy człowieka świadomego swoich grzechów i odpowiedzialności za swoje błędy. Pytanie "Kim się stałem, mój najśłodszy przyjacielu?" staje się wyznaniem win i tęsknotą za przebaczeniem, a słowa "Gdybym mógł zacząć od nowa, daleko stąd, miliony mil, znalazłbym drogę" – modlitwą o odkupienie i nowy początek.

**Autor  
nie ma prawa  
do przeżyć  
wywołanych przez  
jego słowa**

Utwór w obu wersjach podkreśla, że człowiek sam nie może wypełnić duchowej pustki. Jest to poruszające przypomnienie, że w obliczu bólu, zranień i samotności człowiek potrzebuje Zbawiciela, który nada sens jego życiu.

Zraniłem się dziś,  
By sprawdzić, czy jeszcze coś czuję.  
Skupiam się na bólu –  
Jedyna rzecz, która jest prawdziwa.  
Igła rozdziera skórę,  
Znów znajomy, ostry ból.  
Próbuję to wszystko zabić,  
Lecz pamiętam wszystko.

Kim się stałem,  
Mój najśłodszy przyjacielu?  
W końcu wszyscy, których znam,  
Odchodzą,  
A ty mogłabyś mieć to wszystko –  
Moje imperium pyłu.  
Zawiodę cię,  
Sprawię, że będziesz cierpieć.

Noszę tę koronę cierni,  
Siedząc na tronie kłamstw,  
Wypełniony złamanymi myślami,  
Których nie potrafię naprawić.  
Pod brudem czasu  
Uczucia znikają.  
Ty stałaś się kimś innym,  
Ja wciąż tkwię tutaj.

Kim się stałem,  
Mój najśłodszy przyjacielu?  
W końcu wszyscy, których znam,  
Odchodzą,  
A ty mogłabyś mieć to wszystko –  
Moje imperium pyłu.  
Zawiodę cię,  
Sprawię, że będziesz cierpieć.

Gdybym mógł zacząć od nowa,  
Daleko stąd, miliony mil,  
Ocaliłbym siebie,  
Znalazłbym drogę.